Rok VI. Październik 1931. № 10.



Cena N-ru pojed. 20 gr. Pren. roczna 2 zł.

Od Administracji

Administracja Pochodni Serafickiej uprasza uprzejmie wszystkich P. T. Prenumeratorów Pochodni, którzy dotychczas nie wyrównali prenumeraty, aby raczyli to jak najprędzej uskutecznić. Prenumerata Pochodni jest możliwie najniższa, dlatego każdy Prenumerator powinien poczuwać się do obowiązku swego i nie zwlekać z zapłatą tembardziej nie czekać na przynaglenie osobne inaczej postępując naraża Administrację na nowe niepotrzebne wydatki. Kto niema czeku, niech zakupi w urzędzie pocztowym blankiet czysty i na nim trzykrotnie wypisze Nr. 407·634, a nadto pod tytułem właściciel konta: Redakcja „Pochodnia Seraficka" Kraków.

TREŚĆ ZESZYTU

Wiersz: Opatrzność Boża nad nimi czuwała — Nauka miesięczna — Żywot św. Franciszka — Rozmyślanie na 4-go października — Św. Franciszek Czciciel Najśw. Eucharystji — Prośby i podziękowania Czcig. O. Rafałowi — Gawędy O. Kapistrana — Święty i Błogosławiona c. d. — Kronika.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

Międzychód W. P. Kinecka. — Redakcja otrzymała znaczki na misje franc., za które bardzo dziękuje. Równocześnie uprasza, by na przyszłość znaczki przysyłać w paczkach zwyczajnych nie poleconych, aby uniknąć niepotrzebnych wydatków dla obydwu stron.

OFIARY ZŁOŻYLI:

NA MISJE franciszkańskie: Kraków Stowarzyszenie Misyjne Sióstr III Zak. przy Bazylice OO. Franciszkanów 20 zł. Głowacka 1 zł.

NA FUNDUSZ prasowy: Kraków Bartusiowa 4 zł.

NA BEATYFIKACJĘ Czcig. O. Rafała Chyl. franc. Kraków: Zbikówna 5 z podzięk. Kroeblowa 4 zł. Łódź: Kowalska 10 z prośbą o zdrowie; Adamczyk 5; Polkowska 5 z podziękowaniem; Pabjanice N. N. 10 z podziękowaniem; Krendęs 2 zł. Wilno: Janczewska 10 z podziękow. i prośbą. Radomsko: Szczepańska 5 z podziękowaniem.

Wszystkim P. T. Ofiarodawcom „Bóg zapłać"

NA DYWAN dla św. Antoniego w Padwie: III Zakon w Brzyskach 28 zł. III Zakon Ostrowice 15 zł. Wilno III. Zakon przy kościele św. Jakuba 150 zł.

„Bóg zapłać"

Rok VI. Październik 1931 r. Nr. 10

POCHODNIA SERAFICKA

Organ Trzec. Zakonu i Stow. Franc. Krucjaty Misyjnej.

Opatrzność Boża nad nimi czuwała

Było to za czasów, gdy nasz Ojciec święty,
Żył pomiędzy bracią, wierną trzódką swoją.
Kiedy im wskazywał tor ścieżki wytknięty
I gdy na nich wdziewał silną ducha zbroję!
Tak razu jednego zwołał On swe Syny,
Tam blisko kościółka swej Anielskiej Pani!
I wnet napełnili łan cudnej doliny,
Dziwni ci synowie z wszech krain zegnani.
A ludzie i oni wielmożni panowie,
Z przeróżnych miast, wiosek też zbiegli za nimi,
Bo się to nie mogło pomieścić w ich głowie,
Że aż tyle braci jest w assyskiej ziemi.
Pilnie doglądali tych przedziwnych ludzi.
Zespojonych w jedno miłością i zgodą.
A choć od umartwień byli nędzni, chudzi,
Twarze ich jaśniały niebiańską urodą.
Wokoło namioty z rogóż uplecione.
Tak dziwnie uroczo i tak jakoś składnie.
To znowu postacie w modłach rozklęczone,
Aż wołać musieli „ach jakże tu ładnie!“
Ale to dopiero preludjum do pieni,
Które rozbrzmieć miały za chwilę — niedługo....
Zjawił się Franciszek na rojnej przestrzeni,
A z ust jego trysła pieśń niebiańską strugą.
I w niemym zachwycie wszyscy go słuchali.
Bo mówił tak słodko, że im serca drgały.
Czuli, jak w ich duszach ogień się rozpalił,
Bo też słowa jego jak iskry padały.

Więc mówił Franciszek, mówił uroczyście:
Synaczkowie moi, dzieci ukochane!
„Do wielkich się rzeczy zobowiązaliście,
Ale większe za to, są wam obiecane!
Pierwsze zachowujcie, do drugich wzdychajcie,
Radość tutaj krótka, — kara potem wieczna.
Więc marnym rozkoszom złudzić się nie dajcie,
Tylko droga krzyża jest dla was bezpieczna!
Pamiętajcie o tem, że wiele wezwanych,
Bo się echo Boże w sercach słyszeć daje.
Ależ jakże mało w pośród tych wybranych,
Czego się tak wielu niegodnymi staje!“
I na tle słów onych mówił im kazanie,
Bo i dusza jego wielce rozgorzała,
Gdy ujrzał ogromne swych synów zebranie,
Gdy wyczuł jak wielka stąd dla Boga chwała!

. . . .

Braci była chmura, przeszło pięć tysięcy.
A zapasów żadnych, boć to biedni byli!
Prócz grubej siermięgi nie mieli nic więcej,
A Franciszek wołał, by się nie troszczyli,
O żadne potrzeby, o doczesne rzeczy,
Bo Ojciec Niebieski ma o nich staranie,
On nigdy nie puści ich ze Swojej pieczy,
Bracią wysłuchali święte rozkazanie.
Pełni mocy ducha, radością owiani,
Wszyscy na modlitwę rozeszli się skromnie.
Lecz Dominik święty z swą bracią zebrani
Zdziwił się na rozkaz Franciszka ogromnie.
A chociaż był święty, zdawało się jemu,
Że to nieroztropne jest takie mniemanie.
Czyż Bóg zgromadzeniu tak bardzo licznemu,
Bez żadnych zachodów przyśle utrzymanie?
Lecz Chrystus ceni sobie świętą wiarę,
I zdanie się ufne na Opatrzność Jego.

Oto nie wytrwało nawet godzin parę,
A mieszkańcy wiosek nawieźli wszystkiego!
Dziw tam był nad dziwy, nic nie brakowało.
Ni chleba ni soli, sera ani wina.
Nawet stołów, stołków w okół pełno stało,
Tak to trzódki wiernej Bóg nie zapomina.
A szlachta, rycerze, baroni, hrabiowie,
Z radością służyli świętemu zebraniu.
I szczęście w tem czuli, ci wielcy panowie,
Szczęście, co się kryje w ofiarnem oddaniu.
A święty Dominik wstydził się pokornie,
Że tak źle rozsądził Franciszkowe zdanie.
I przy swojem zdaniu trwał może upornie,
Teraz go przeprasza, składa swe uznanie.
Odtąd dwa Zakony spojone miłością,
Świętego ubóstwa ścieżynę obrały,
I podparłwszy Kościół cnót swoich świętością,
Chrystusowi wielkiej przysporzyły chwały.

PATRON MIESIĘCZNY

Swięty O Franciszek Seraficki.

Nabożeństwo św. Patrjarchy do Matki Najśw.

Gdy na wiosnę cała natura budzi się do życia a świeża roślinność zielonym kobiercem zaściela łąki i pola, wszystkie wierne dzieci Kościoła św. zwracają serce i oczy ku Matce Najświętszej, czcząc Ją: „nabożeństwem majowem“.

Po kościołach, kaplicach, koło figur przydrożnych rozbrzmiewa pieśń: „Chwalcie łąki umajone...“, kończąca się gorącem wezwaniem do wszystkich tworów żyjących: „I co czuje i co żyje, niech z nami sławi Marję!”

A gdy po skwarnem lecie, mglista jesień nadchodzi, gdy liście żółkną na drzewach a szron poranny, jakby siwizną ziemię okrywa, przypominając człowieko-

wi schyłek życia ludzkiego znów „Różaniec święty“ po kościołach rozbrzmiewa. Rozmodlone tłumy gorąco wielbią Królowę nieba a harmonizując z życiem przyrody. rzewniej i ufniej, niż w innej porze roku — błagają: „Święta Marjo Matko Boża módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej“.

Z początkiem miesiąca poświęconego Królowej Różańca świętego, przypada uroczystość św. Franciszka z Assyżu. Na czasie więc będzie przypomnieć sobie, jak nasz św. Ojciec kochał i czcił Matkę Najświętszą.

Kochając seraficzną miłością Syna Bożego, kochał też św. Franciszek czule i gorąco Matkę Bożą.

W Niej pokładał ufność bez granic, nazywał Ją najsłodszemi imionami i w każdej potrzebie do Niej się uciekał. W małym kościółku Matki Boskiej Anielskiej spędzał nieraz całe noce na modlitwie, przy tym kościółku założył ognisko swego zakonu i polecił braciom, żeby go nigdy nie opuszczali. Wielka miłość świętego Franciszka ku Matce Najświętszej była tak znaną, że najsławniejsi malarze włoscy przedstawiają go zazwyczaj klęczącego u stóp Marji i wpatrującego się w Nią z zachwytem. Przed uroczystością Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny pościł zawsze 40 dni o chlebie i wodzie.

Codziennie odmawiał Oficjum o Matce Najśw. i polecił, by po komplecie śpiewano antyfonę: „Witaj Królowo“, a w kazaniach zawsze głosił cześć Marji.

Szczególną cechą miłości św. O. Franciszka ku Marji była żywą i silna wiara w Jej Niepokalane Poczęcie. Na kapitule Rogozianej 1219 r., a więc z górą przeszło 600 lat przed ogłoszeniem dogmatu o Niepokalanem Poczęciu N. Marji Panny — postanowił, aby we wszystkich kościołach Braci Mniejszych odprawiano każdej soboty Mszę św. o Niepokalanem Poczęciu Matki Boskiej.

Uważać to można za prawdziwy cud, że św. O. Franciszek, który nie zgłębiał wyższej teologji, i który sam

mówił o sobie, że nie zna nic, prócz krzyża Chrystusowego, od Samego Ducha świętego pouczony rzucił pierwszy promień światła na tę jedną z prawd najdłużej przysłoniętych w Kościele świętym.

Prawdę o Niepokalanem Poczęciu Najśw. Marji Panny przekazał św. Franciszek swym synom duchownym, jako najkosztowniejszy skarb, zalecając im obronę tego cennego dziedzictwa. I nie zawiódł się św. Patrjarcha w swych oczekiwaniach, uczniowie jego rozpowszechniali wiarę w Niepokalane Poczęcie M. Najświętszej, bronili tego skarbu z taką wytrwałą wiernością i tak się z nim zespolili, że nauka o Niepokalanem Poczęciu N. Marji Panny otrzymała wkrótce nazwę: „Tezy franciszkańskiej".

Synowie św. Franciszka, przejęci duchem swego Patrjarchy odznaczali się zawsze wielkiem nabożeństwem do Matki Najświętszej i gorliwie cześć Jej rozszerzali.

Czcigodny Jan Duns Scot, Brat Mniejszy, ogłaszał pierwszy publicznie z katedry uniwersytetu w Oksfordzie — około roku 1308 — przywilej Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marji Panny i prowadził na ten temat słynną dysputę, co mu zjednało tytuł „Doktora Marjańskiego".

Święty Bonawentura, Kardynał i doktor Kościoła św. dał początek modlitwie zwanej: „Anioł Pański".

Bł. Jakopon z Todi, Brat Mniejszy jest autorem przecudnych hymnów o Matce Bożej: „Stabat Mater gaudiosa" i „Stabat Mater dolorosa".

Antyfona „Pod Twoją obronę" wyjęta jest z kazań św. Bernardyna Seneńskiego.

„Godzinki o Niepokalanem Poczęciu" ułożył Brat Mniejszy Bernardyn de Bustis. *

W obecnych czasach, stowarzyszenie „Milicji Niepokalanej" założone przez OO. Franciszkanów — za po-

---

* Wiad. zaczerpnięte z Dzieła: Żyw. św. Fran Ser. O. Honorata Kap.

średnictwem czasopisma „Rycerz Niepokalanej“, szerzy cześć Marji nietylko w Polsce i innych krajach europejskich, ale nawet w dalekiej Japonji.

Cała wielka rodzina Franciszkańska czci Niepokalaną, jako osobliwszą swoją Patronkę.

Członkom Trzeciego Zakonu są prawie wszystkie nabożeństwa do Matki Najświętszej dobrze znane. Każdy Tercjarz i każda Tercjarka należą zwykle do różnych bractw i stowarzyszeń Marjańskich — ale to nie wystarcza.

Trzeba nam koniecznie za przykładem św. Ojca Franciszka całe życie nasze wzorować na życiu Najświętszej Dziewicy. Służąc wiernie Marji, uczmy się od Niej miłości Boga i bliźniego, czystości serca, pokory, cichości, łagodności, słodyczy i zdania się we wszystkiem na Wolę Bożą. Wśród cierpień, burz, przeciwności i walk tego życia patrzmy na Matkę Bolesną pod krzyżem stojącą. Jej bohaterskie męstwo doda nam otuchy i pokrzepi nas myślą, że jak po męce Golgoty nastała radość Zmartwychwstania, tak i nas za wierne dźwiganie aż do końca krzyża utrapień i przeciwności czeka chwała nieśmiertelna w niebie. *Hajot.*

O. Franciszek Pyznar, Fran.

Żywot św. Franciszka

(*C. d.*)

Przegląd rycerskiej armji serafickiej.

Pan Jezus objawił w swoim czasie Franciszkowi, że jego zakon rozszerzy się po całym świecie i wzrośnie w liczną familję. Otóż teraz nadszedł czas przeglądu tego wojska zakonnego, które zorganizował i wyćwiczył Ubożuchny z Assyżu według wzoru podanego, w Ewangelji i według wskazówek otrzymanych od Samego Pana Jezusa. Oto prawdziwa armja apostolska

która opuściła wszystko i wszystkich w świecie, przyodziana w uniform rycerski heroicznego ubóstwa, uzbrojona silną wiarą i nadzieją, wykarmiona Eucharystją i miłością Bożą, zrezygnowana jak Izaak pod mieczem ojca Abrahama, idzie śmiało z ofiarną radością w straszny bój z szatanem, z ciałem i ze światem, dla zdobycia dusz zostających pod panowaniem złego, aby je oddać Bogu dla Jego chwały i wiecznego szczęścia ich samych.

Wielka chluba Kościoła katolickiego, upragniona pociecha Patrjarchy Serafickiego, ukochana armja chrześcijańskiego świata!

Czas Zielonych Świątek w r. 1219 obrał Franciszek na Kapitułę Generalną, wszystkich Braci wezwał i oczekiwał ich przybycia w klasztorku Porcjunkuli obok miasta Assyża.

Zbliżał się już naznaczony dzień. Jak ptactwo wędrowne gotujące się do odlotu do cieplejszych krajów, gromadzili się bracia ze wszech stron w około Porcjunkuli i ustawiali skromne namioty pokryte trawą trzcinową, słomą rogozianą i czem mogli, a za łoże i posłanie służyła ziemia i kawałek drzewa lub kamień w miejsce poduszki. Pożywienie znosili im okoliczni mieszkańcy.

Wkrótce cała rozległa dolina zaroiła się od tej niezwykłej armji Franciszkańskiej, która tworzyła obraz olbrzymiego obozowiska.

Szybko rozeszła się wieść szeroko o tem osobliwem zjawisku, dlatego nadciągały zewsząd masy ludu zdjęte ciekawością zobaczenia rycerzy seraficznej miłości. Ze zdumieniem i osłupieniem spoglądano na te liczne rzesze bohaterów krzyża, kawalerów ubóstwa i miłośników pokory. Było to najwymowniejsze kazanie w myśl Franciszka, aby przekonać świat o prawdzie Bożej objawionej, o wartości cnoty i o szczęśliwości duszy oddanej Bogu.

Cieszył się seraficki Patrjarcha tym publicznym objawem łaski Boskiej i działalności Ducha św. w jego świeżo założonym zakonie, którego członkowie zebrani na Kapitule liczyli 5 000 osób.

W podniosłym nastroju ducha obchodził Franciszek cały obóz braci podzielonych w gromadki stosownie do okolic, z których przybyli, rozmawiając i podając różne wskazówki dla doskonalszego zorganizowania zakonnego życia. Bracia radowali się bardzo z oglądania swojego duchownego Ojca i założyciela zakonu, a z rozmowy z nim, pełnej niebiańskiej słodyczy i gorącej miłości jego serca, zapalali się do nowych ofiar i zaparcia się dla zdobycia wyższych stopni w cnotach. Śpiewali hymny, modlili się, czytali i opowiadali sobie wzajemnie o zdobyczach świata dla Chrystusa. Zresztą panowało niędzy nimi milczenie, skromność i skupienie ducha. Zaiste sprawdzało się na nich dosłownie, co głosił Pan Jezus: „Błogosławieni ubodzy, albowiem ich jest królestwo niebieskie".

Narzekają ludzie nieraz, że brak jest radości życia, lecz czyjaż jest tego wina? Gdzie szukać tej radości? Każdy, kto żyje zdala od Boga, od cnoty i od praktyk religijnych nie może posiadać prawdziwej radości serca, albowiem człowiek stworzony jest dla Boga i tylko w Bogu znajdzie pokój, szczęście i radość. W jakiemkolwiek położeniu w życiu znajdzie się chrześcijanin wierzący, a żyjący całą duszą wiarą Chrystusową i miłością Boga, to chociażby przybito go do krzyża, będzie się czuł szczęśliwym i w radości serca będzie wielbił Boga za to, że może spełnić to, co Bóg od niego żąda, ponieważ w tem kryje się tajemnica naszej radości i szczęśliwości. Starajmy się we wszystkiem podobać Bogu, a zakosztujemy radości życia.



Rozmyślanie na 4-ty dzień miesiąca października.

Chcę żyć duchem świętego Ojca.

Miesiąc październik, a zwłaszcza dzień 4-ty tego miesiąca, stawia mi przed oczy wielką, świętą postać mojego Ojca. Przypomina mi Jego porywające życie i Jego przecudny zgon. W duszy mej budzi się zapał, aby od tego miesiąca i od tego jasnego dnia rozpocząć całkiem inne życie — życie na wskróś franciszkańskie. I już się porywam z miejsca dotychczasowego oziębłego życia, już biegnę do stóp świętego Ojca i proszę Go, by mi dopomógł wytrwać w postanowieniu i by mię sam ujął za rękę i poprowadził na szczyty świętości. Chcę, aby On, mój najdroższy Ojciec, był mi wzorem świętości, przewodnikiem, na drodze do niej, pomocnikiem, gdy słabość moja ustawać będzie. Dziś więc zaczynam i życie moje będzie odtąd całkiem inne.

Pragnienie i prośba.

Ojcze święty, ja Twe dziecię,
Pragnę dobrze żyć na świecie.
Na wyżyny wzlecieć chcę!
Podaj mi Swe silne dłonie
Wyrwij z nędzy, w której tonie,
Dusza moja, serce me!

I. Gdzie jestem? Czem jestem?

Jestem w gronie wielkiej rodziny franciszkańskiej. Przebywam w mocno obwarowanym pałacu i cudnie ukwieconym ogrodzie serafickim. Z chwilą, gdy zostałam przyjęta do tej wielkiej rodziny franciszkańskiej, św. Franciszek stał się moim Ojcem, a ja Jego dzieckiem. Odtąd nawiązał się serdeczny stosunek między Ojcem, a dzieckiem i dzieckiem, a Ojcem. Miłość i przywiązanie do tego Ojca z każdym dniem powinny wzra-

stać w sercu mojem i powinnam się starać, aby takiemu Ojcu stawać się coraz więcej podobną. Jakim jest Ojciec, takiem powinno być dziecko. Przez to upodobnienie się do Niego, zasłużę sobie na wielką Jego miłość i opiekę.

II. A jak się upodobnić do św. Ojca?

Odpowiedź łatwa, sama ze serca płynie.

Ojcze święty, ja Twe dziecię,
Pragnę dobrze żyć na świecie.

Pragnę żyć dobrze, ale tak jeszcze nie żyję i dlatego jestem dzieckiem niepodobnem do świętego Ojca. Św. Ojciec Franciszek żył dobrze na świecie, zwłaszcza od chwili, gdy się zupełnie oddał P. Bogu. W tem słowie „dobrze" mieści się bardzo wiele i wszystko się mieści. Pan Jezus był najdoskonalszym człowiekiem, a Ewangelja sławiąc Jego cudowne życie, Jego boskie czyny, te o Nim wypowiada słowa: „Dobrze wszystko uczynił". Ideą najwyższą św. mojego Ojca było naśladowanie życia Pana Jezusa i dlatego podobnie jak Chrystus, żył i czynił dobrze. Ja Jego dziecko najmniejsze, najniegodniejsze, chcę odtąd i będę czynić to samo, będę dobrze żyć na świecie. A tak żyjąc za przykładem św. Ojca i tem samem P. Jezusa.

III. Na wyżyny wzlecieć chcę!

Zakon franciszkański, do którego z miłosierdzia Bożego należę, to gniazdo wielkich dusz, jakby orłów. Już ich tyle wzbiło się na szczyty doskonałości. I ja w tem gnieździe karmiona szczególniejszą łaską Bożą, mam porość piórkami heroicznych cnót i na skrzydłach serafickiej miłości, mam wzlecieć wysoko, aż ku Słońcu odwiecznej świętości. O mój Najdroższy Ojcze święty! Ty Orle niedościgniony! Porwij mię i unieś wysoko, bo i ja małe orlę, chcę wzlecieć i spojrzeć w Słońce wiecznej Piękności, którą jest Bóg. Nim jednym, chcę się zachwycić, dla Niego opuścić wszystko, co niskie i bru-

dne i w Nim odpocząć tu i w wieczności. O jak pragnę mieć orle skrzydła i orli wzrok, by wzlatywać do Boga, patrzeć na Boga i zachwycać się Nim! Ale ja tak biedna, słaba, o mój Ojcze święty!

Więc mi podaj silne dłonie,
Wyrwij z nędzy, w której tonie
Dusza moja, serce me!

IV. Ojcze Święty! W pamiętnym dniu Twojego zgonu, ja chcę ożyć, powstać i wzlecieć. Chcę ożyć, bo zamarło we mnie to gorejące, pełne cnót i czynów franciszkańskie życie. A może dotąd nigdy jeszcze takiem życiem nie żyłam. Byłam Ci dzieckiem tylko z imienia, z sukni, lub paska, które noszę. Ale odtąd chcę się zmienić, chcę powstać z moich grzechów, z moich wad, z mojej oziębłości. Dzień dzisiejszy to punkt zwrotny w mojem życiu odtąd kroczyć będę wiernie i wytrwale śladami Twojego życia i Twoich cnót.

Daj mi tylko trwałe loty,
Bym wzleciała na szczyt cnoty,
Chociaż jestem orlę mdłe!
Podaj rękę miłosierną,
Ja Ci za to będę wierną,
Ojcze Święty, prowadź mię! *S.*

„Św. Franciszek z Assyżu Czciciel Tajemnicy Ołtarza".

Referat wygłoszony na zebraniu sekcji tercjarskiej w czasie Kongr. Eucharystycznego w Wilnie przez O. Wenantego Pelca, Franciszkan.

Powiedział ktoś: „O św. Franciszku z Assyżu nie należałoby mówić, lecz śpiewać i płakać, a jeżeli mówić, to piorunami i błyskawicami. Śpiewać, bo życie Franciszka było jedną żywą i najcudniejszą poezją. Płakać, bo to życie było długiem, bezkrwawem męczeń-

stwem. Rzucać pioruny i błyskawice, bo działanie Franciszka miało siłę piorunu i blask błyskawicy". Wielkość jego postaci jest potężną i wielką, sięgającą poza ramy już nie tylko powszedności, ale świętości i heroizmu, że nie podobna jej wprost przedstawić na stronicach choćby największej księgi. Wielu z nas czytało wiele życiorysów, monografji, dramatów, wierszy o św. Franciszku, ale po skończeniu ostatniej stronicy doznawaliśmy zawodu: postać Biedaczyny skreślona na kartach książki nie dorównała nigdy obrazowi, jaki powstał w naszej wyobraźni, bo nie całe życie, ale każdy czyn robi Franciszka wielkim. I dlatego jest on natchnieniem dla wszystkich gałęzi sztuki; poezja, muzyka, malarstwo, architektura czerpie tam swoje pomysły. Jego doskonałość jest oparta na cnotach, z których każda może być nazwana największą. Łatwo się pomylić, twierdząc że ta lub owa jest u niego naczelną. Niepodobna nieomylnie określić, która z tajemnic życia Chrystusowego wywarła przeważający wpływ na jego postęp w doskonałości. Żłóbek betlejemski roztkliwiał poetyckie serce Franciszka dzieciń1stwem i prostotą. Kalwarja przemawiała do niego grozą boleści i cierpienia. Obecnie jednak uroczystości kongresowe skłaniają, by mówić o Franciszku jako czcicielu Najśw. Sakramentu. By lepiej zrozumieć jego zasługi na polu szerzenia czci Najśw. Sakramentu nieodzownie jest chociażby pobieżne tylko nakreślenie tła historycznego kultu Sakramentu Ołtarza. Kult ten nierozłącznie wiąże się z praktyką Komunji św. Tak, że historyczne wzmianki o niej dadzą nam temsamem obraz rozwoju czci Pana Jezusa Utajonego w Sakramencie ołtarza.

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa praktyka Komunji św. łączyła się ściśle z ofiarą Mszy św. Należałoby rozwiązać kwestję, czy w początkach Kościoła odprawiano codziennie Mszę św., a wtenczas mielibyśmy

pewny dowód, co do praktyki eucharystycznej. Dotychczasowe świadectwa skłaniają nas raczej do wydania opinji przeczącej. (Por. Bastien, De frequenti quotidianaque Com).

Jak długo byli w Kościele tylko „szaleńcy Boży“, dla których „żyć był Chrystus, a umrzeć zysk“ otaczali oni Eucharystję najgłębszą czcią i uwielbieniem. Skoro jednak po okresie prześladowań Kościół opuścił katakumby i wyszedł na powierzchnię ziemi, wiele jednostek, powodowanych raczej ciekawością aniżeli potrzebą serca, powiększyło jego szeregi. I oni właśnie wznieśli z sobą oziębłość ducha w pierwotną gorliwość Kościoła. Kult Eucharystji i praktyka częstszej Komunji św. poczęła słabnąć. Nie brakło Ojców, którzy zachęcali w swych dziełach do codziennego nawet komunikowania. Wielu jednak z nich ustanawiało dość surowe przepisy, dla pragnących częściej komunikować, co naturalnie musiało wpłynąć ujemnie na samą praktykę. Ponadto stosunki społeczne i polityczne: ustawiczne wojny, zamieszki, niezgody, upadek karności kościelnej i zakonnej przyczyniły się wiele do oziębłości względem Tajemnicy Ołtarza. Dość powiedzieć, że członkowie zgromadzeń zakonnych najwyżej trzy lub cztery razy na rok przystępowali do Stołu Pańskiego, a świeccy ludzie nawet przez kilka lat nie komunikowali.

Tak oto pobieżnie przedstawiał się kult Najśw. Sakramentu i praktyka częstej Komunji św., gdy na widowni dziejowej pojawił się św. Franciszek z Assyżu. Na początku jako tezę postawić należy, że on i jego zakon przyczynił się wiele do wzmożenia czci Sakramentu Ołtarza i do wprowadzenia w życie częstej Komunji św. Twierdzenie podobne nie wypływa tylko z miłości, jaką żywi syn względem swego duchownego Ojca, lecz oparte jest na faktach historycznych i na dziełach naukowych, choćby tylko wspomnieć pracę O.

P. Bastien o częstej i codziennej Komunji św., w którem mówi, iż wielkie zasługi w szerzeniu czci Najśw. Sakramentu położył Zakon Braci Mniejszych, a przedewszystkiem sam św. Franciszek. Znamienny jest również fakt, że patronem wszystkich bractw i stowarzyszeń od Najśw. Sakramentu został ogłoszony św. Paschalis Baylon z zakonu franciszkańskiego. *C. d. n.*

Gawędy Ojca Kapistrana

3 Antkowy Patron. *dok.*

W ową sobotę drogą, upragnioną
Na Anioł Pański w południe dzwoniono,
Nagle krzyk jakiś. Co jest? Czy się pali?
— Ojcze, naszego Antka przejechali!“
Biegnę do furty. Skądże ta nowina?
Stoi spłakana, drżąca starowina,
Babka Antkowa — skoro mnie ujrzała,
Nowa łez struga z jej ócz się polała.
O Dobrodzieju — O Boże mój, Boże!
Wiecie o wszystkiem. . : Nasz Antek — niebożę!...
Niechże Dobrodziej nas dzisiaj nawiedzi,
Bo chłopak ciągle gada o spowiedzi,
Może chudziaczek jutra nie doczeka . . .
Przyjdźcie, Jegomość, droga niedaleka!
W chwil kilka byłem przy łóżku chłopczyny
A on mi z żalem wyznawał swe winy.
Pierwsza to spowiedź i ostatnia była,
A ta, Duszyczka Panu Bogu miła
Wśród strasznych cierpień jaśniała weselem:
„Jutro Komunję przyjmę — w tę niedzielę,
Co wszyscy chłopcy — cieszę się ogromnie,
Że do mieszkania Pan Bóg przyjdzie do mnie.
Rano tu przyjmę Jezusa miłego,
A wieczór pewnie ja pójdę do Niego,
Do nieba. . . .

— — — — — — — — — — — —

W niedzielę wieczór w mrocznej suterynie
Siedziałem z babką przy biednym chłopczynie,
Był nieprzytomny, rzucał się, majaczył,
Nagle, jakby coś pięknego zobaczył,
Porwał się z łóżka mimo straszne bóle:
„Święty Antoni tu idzie przez pole...
Przez takie śliczne pole, pełne kwiatków...
Idzie z Jezuskiem i wianek z bławatków
Niesie — to dla mnie — Jezusek mnie woła!
Puśćie mnie, babciu!... — Z naszego kościoła
Na Anioł Pański dzwon smętnie uderzył...
W mrocznej izdebce chłopczyna już nie żył.

Z.

Podziękowania i prośby

Redakcja stosuje się we wszystkiem do dekretów Pap. Urbana VIII.

Czcig. O. Rafałowi Chylińskiemu franc. dziękują.

Warszawa.

Składam serdeczne podziękowanie Czcig. O. Rafałowi Chyl. za otrzymane łaski i opiekę i na przyszłość polecam się Jego opiece w moich troskach oraz proszę o nawrócenie pewnych osób. Na beatyfikację składam 7 zł.

Marja Lipowszczanówna S. III. Zak.

Grodno.

Dziękujemy Najśw. Sercu P. Jezusa, N. Marji P. św. Teresie, Czcig. O. Rafałowi za uzdrowienie mnie, ojca, męża i dziecka oraz za ocalenie brata. Wywiązując się z obietnicy posyłam na beatyfikację O. Rafała 2 zł. I nadal polecam się opiece Czcig. O. Rafała prosząc o łaskę dla siebie i dla męża.

P. S.

Wólka Batowska.

Miałam bardzo ważną sprawę do załatwienia. Modliłam się do Czcig. O. Rafała, by mi wyprosił łaskę pomyślnego załatwienia sprawy. Dzięki Najwyższemu sprawa została po-

myślnie załatwiona za co składam gorące podziękowanie Czcig. O. Rafałowi i przesyłam 5 zł. na Jego beatyfikację.

Eugenja Mickiewiczowa.

Pabjanice.

Dziękuję Czcig. O. Rafałowi za łaskę uzdrowienia mego męża, który był beznadziejnie chory. *P. Marja.*

Lwów.

Serdeczne podziękowanie składamy Czcig. O. Rafałowi że dopomógł pewnej osobie wyspowiadać się. Prosimy Czcig. O. Rafała o łaskę wytrwania dla tej osoby. Ofiara na beatyfikację 5 zł. *M. R. i Z. S.*

Prośby:

Rozalja Jarocha z Milówki prosi o łaskę pewną dla Karola — Ofiara na beatyf. 2 zł. Lewandowska z Chełmży o nawrócenie pewnej osoby. Ofiara 2 zł.

Katarzyna Bura ze Lwowa o zdrowie. Ofiara 5 zł.

P. C. z Poznania o zdrowie i wyleczenie nóg. Ofiara 1 zł.

J. B. z Rudek o zdrowie i łaski potrzebne. Ofiara 2 zł.

Cz. B. o uleczenie z ciężkiej choroby. Of. 1.

A. P. o zdrowie i błogosławieństwo. Of. 1.

J. B. i A. K. o zezwolenie władzy na związek małżeński Ofiara 2.

Święty i Błogosławiona

OBRAZ V.

Scena przedstawia rozmownicę w klasztorze Sióstr Ubogich na przedmieściu Arcella. W rozmownicy jest krata obszerna, od strony zakonnic zasłonięta ciemną firanką. Przed kratą siedzi pani Enselmini z Heleną. Obie są bardzo poważne, nic nie mówią do siebie. Po dłuższej chwili wychodzi do Kraty Ksieni tego klasztaru i odsłania firankę: matka z Helena wstają.

SCENA I.

Ksieni:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Matka z Heleną:

Na wieki wieków. Amen.

Ksieni: (odsłania firankę)
Jakich to miłych gości Pan Bóg nam przysyła?
Ach poznaję, Helenka! Ona już tu była.
Matka: (zdziwiona do Helenki)
Byłaś, Helu, naprawdę tutaj w tym klasztorze?
(Zwraca się do ksieni):
Proszę matki wielebnej to pomyłka może.
Helenka: (nieśmiało)
Nie, mamusiu, to prawda, ja tu raz już byłam,
Pamiętasz jak niedawno o konie prosiłam
I z Karolkiem na spacer pojechałam sobie?
No ale w jakim celu nie mówiłam tobie.
Ksieni: (do matki)
Tylko proszę, niech pani usiądzie łaskawie,
Pomówimy spokojnie o Helenki sprawie (siadają).
Czy pani z jej spaceru niezadowolona?
Matka:
Ej nie, bo teraz sprawa będzie ułatwiona.
Helenka już z pewnością wszystko powiedziała,
Więc dla mnie tylko prośba serdeczna została,
By ją Matka wielebna przyjęła za swoją,
Bo niestety! Helenka nie chce być już moją! (płacze).
Helenka:
Płaczesz, droga mamusiu? więc znowu to samo,
A przecież obiecałaś nie płakać już, mamo.
Ksieni:
Niechże pani nie płacze, jeszcze nie bierzemy
Helenki do klasztoru. Najpierw ją będziemy
Badać, dobrze próbować, czy się do nas nada,
Czy zdrowie ma ku temu, bo wygląda blada,
Tak szczuplutka, mizerna, może chorowita?...
Helenka: (z trwogą)
Ach, matko! niechże matka o zdrowie nie pyta,
Ja zgóry się przyznaję, że zdrowie mam marne.

Ale za to mam serce gorące, ofiarne!
Duch we mnie taki mocny, rwie się do cierpienia,
O niechże matka ksieni zdania już nie zmienia...
(Zwraca się do matki, która wciąż płacze).
Mamusiu, prośże za mną, bym była przyjętą.
Ja tylko w tym klasztorze pragnę zostać świętą.

Ksieni:

Spokojnie, drogie dziecko, pozwól zbadać sprawę,
Co do mnie bądź spokojna, mam serce łaskawe.
Z otwartemi rękoma przyjmę cię, kochanie,
Lecz niestety, muszę spytać innych Sióstr o zdanie.
Myślę jednak, że wszystkie będą ci życzliwe,
Jeśli masz powołanie mocne i prawdziwe.
Ojciec Antoni twierdzi, że masz powołanie,
A my wszystkie wierzymy w jego sąd i zdanie.
(Ogląda się w stronę drzwi. Zjawia się mistrzyni).
Idzie siostra mistrzyni.

SCENA II.

Mistrzyni:

Czy to ta panienka,
Co tu była niedawno?

Ksieni: (żartobliwie)

Tak, ona Helenka.
Lecz nie wiem czy napewno do nas ją przyjmiemy,
Bo my tu ladajakich duszyczek nie chcemy.

Mistrzyni:

Przecież Ojciec Antoni do nas ją przysyła,
A czy by przystał, gdyby ladajaką była?
No ale matka ksieni tylko tak próbuje
Nieprawda?

(Ksieni uśmiecha się i odchodzi).

Mistrzyni: (zwraca się do płaczącej matki)

Biedna pani, tak wciąż lamentuje!

(Do Helenki):

Helenko! czy ci nie żal opuszczać mamusi?

Helenka:

Proszę matki mistrzyni, to już tak być musi.
Gdy mama płacze, to mnie bardzo serce boli.
Ale czy mogę działać przeciw Bożej woli?

Mistrzyni:

Tak, prawdę mówisz, dziecko! każda z nas to samo
Przeszła, zanim rozstała się ze swoją mamą.
Potem jednak te smutki gdzieś wdal uleciały,
A same nam pociechy w sercu pozostały.

(Do matki):

Niechże pani nie płacze, szkoda tracić zdrowie.
„Bądź wola Twoja" niech już pani Bogu powie
I Helenkę odważnie na ofiarę złoży.
Bóg zato drogiej pani swoich łask przymnoży.
Dzieci powoli rosną i dom opuszczają.
Idą za swojem szczęściem, bo szczęścia szukają.
Córka Pani poznała, że szczęście jej w Bogu.
Więc szuka tego Boga, tu w klasztornym progu.
A pani chyba pragnie, by szczęśliwą była?

Matka:

Ach tylko dla jej szczęścia z nią tu dziś przybyłam!
Dziękuję drogiej Siostrze za słowa serdeczne.
Czuję, że Hela znajdzie tu miejsce bezpieczne.
Tylko żeby ją Siostry przyjęły z pewnością.

Mistrzyni:

Ależ przyjmą ją, przyjmą z największą radością.
Matka Ksieni surową tylko udawała,
W jej oczach jednak radość wielka promieniała.
Cieszy się penitentką Ojca Antoniego.
My go tu wszystkie mamy za męża świętego.
Niema chyba na ziemi świętszego człowieka
Ale ja już pożegnam, bo mój czas ucieka,
Matka ksieni nadejdzie... O już nawet idzie...

Ksieni zjawia się nagle, z nią kilka starszych Sióstr; S. Klara S. Angela i S. Brygida. Mistrzyni odchodzi.

SCENA III. Ksieni i Siostry:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Wszyscy za kratą:

Na wieki wieków. Amen.

Ksieni:

No raduj się, Helenko, bo sprawa się wiedzie.
Wszystkie siostry są za tem, byś była przyjętą.
Ale pod tym warunkiem, że zostaniesz świętą.

Helenka:

Ach, matko moja droga, ja nie chcę nic więcej,
Tylko być świętą, kochać Boga najgoręcej!

Ksieni:

Winszuję, niech cię Pan Bóg nadal łaską darzy,
Niech większy jeszcze ogień w twem sercu rozżarzy.

S. Angela:

Jaka ona naprawdę mizerna, szczuplutka.

S. Klara:

Ale wesoła bardzo, z wejrzenia milutka.

S. Brygida:

Najgłówniejsze wewnętrzne jej usposobienie,
Czy ma ducha dobrego i silne pragnienie
Zostać w naszym klasztorze? To rzecz jednak trudna,
Życie tu jednostajne, praca u nas żmudna.

Matka:

A jak Siostry mniejwięcej żyją tu w klasztorze?

Ksieni:

Żyjemy, proszę pani, jak ptaszyny Boże,
Szczęśliwe i wesołe. Nic się nie troszczymy
O żadne rzeczy ziemskie, ani się smucimy,
Gdy nam czasem i głodno i bieda dokuczy,
Kochamy naszą biedę tak jak Chrystus uczy.
Zapatrzone jesteśmy w przykład Matki Klary,
Która w swojem ubóstwie nie zna żadnej miary.
Brat Franciszek nam tyle o niej opowiadał...

Matka:
A kto, proszę Siòstr drogich, ten klasztor zakładał?
S. Angela:
On właśnie, Brat Franciszek. Kilka lat temu.
S. Klara:
Proszę pani, my wszystko zawdzięczamy jemu.
On nam taki cudowny nadał sposób życia!
S. Brygida:
Nie chciałybyśmy nigdy wyjść ż tego ukrycia!
Matka:
Więc Siostrzyczki z klasztoru nigdy nie wychodzą?
Przecież tu taka wilgoć, mury zdrowiu szkodzą.
Ksieni:
My o tem, proszę pani, wcale nie myślimy.
Bo jak w gniazdku ptaszęta w tych murach żyjemy.
Matka:
A czem się tak mniejwięcej Siostry tu zajmują?
Ksieni:
Na przemian, raz się modlą, to znowu pracują.
Przeważnie się modlimy, to nasze zadanie,
To nasz cel, dla którego Bóg dał powołanie!
Także i pracujemy, bo służby nie mamy,
Zresztą na życie pracą same zarabiamy.
Prawda, tego zamało, ale jak wspomniałam,
W Panu Bogu spoczywa nasza ufność cała.
Matka Klara w Assyżu ze sweni Siostrami,
Pogardziły zupełnie ziemskiemi dobrami,
Żyjąc z pracy, z jałmużny. My właśnie to samo
Czynimy tu w Arcella.
Helenka:
Widzisz, droga mamo,
Że wszystko, czego pragnę, znajdę w tym klasztorze!
Ach ja tu chcę pozostać, Bóg mi dopomoże!
Matka:
Wątpię jednak, Helenko, czy podołasz temu?

Helenka:
Z łaską Bożą, mamusiu, dam rady wszystkiemu.
Ksieni:
A nie boisz się postu, bo my skromnie jemy,
Przeważnie jarzynami i chlebem żyjemy.
Helenka:
Nie boję się, matko! chcę pościć surowo.
Jestem zresztą na wszystkie pokuty gotową.
Ksieni:
A co ty umiesz robić, Helu moja droga?
Helenka:
Narazie nic nie umiem tylko kochać Boga.
Ale gdy do klasztoru wstąpię, moja matko,
To mi każde zajęcie pójdzie rączo, gładko,
Ja się pracy nie lękam, mogę prać, zamiatać,
Może nawet potrafię bieliznę załatać. (śmieje się).
Ale narazie umiem tylko kochać Boga,
Miłość — to pieśń moja — to rozkoszna droga,
Którą idę, by zdobyć świętość upragnioną!
Nazywają mnie w domu smutną, zamyśloną.
Czasem to i mamusia o to mię buruje,
A ja wcale nie smutna, nawet się raduję,
Że kocham Pana Boga i że Bóg mnie kocha.
Matka:
No widzisz, jaka ze mnie niedobra macocha.
Helenka:
Ej, mamusiu, ja wcale tego nie myślałam,
Zupełnie w dobrej myśli, to opowiadałam.
Ksieni:
A śpiewać umiesz, Helu? bo my tu śpiewamy,
W chórze i w dzień i w nocy Boga wychwalamy.
Helenka:
Śpiewać umiem, mateczko, znam różne piosenki.
Ksieni:
A no to dobrze, będzie pociecha z Helenki.
A płakać umiesz?

Helenka:

Płakać umiem także — ale
Wolę nie płakać, bo płacz nie cieszy mię wcale.

Ksieni:

No zaśpiewaj nam teraz, tylko coś ładnego.

Helenka: (śpiewa)
(Matka płacze).

Nie wypowie ziemia cała,
Jakie szczęście, jaka chwała,
Służyć Tobie, o mój Boże,
Tu w zacisznym tym klasztorze.
Ani niebo nie wypowie
W Archanielskiem nawet słowie,
Czem dla duszy powołanie,
Jakie wzniosłe jej zadanie.
Weź już, Jezu, serce moje,
Niechaj całe będzie Twoje.
Niech już zgasną blaski świata...
Niech mię skryje gęsta krata!

Ksieni:

No ładnie zaśpiewałaś, jest nadzieja w tobie,
Dziękuj Bogu za łaski, lecz nie ufaj sobie!
Bo to wszystko od Boga, dał ci wielkie dary,
Teraz ty Jemu żadnej nie odmów ofiary!

Helenka:

A czy jestem przyjęta, matko, już z pewnością?

Ksieni:

Tak, dziecko, przyjmujemy cię z wielką radością!
Bądź córką matki Klary, przyjdź ją naśladować,
Przyjdź, by na szczyt świętości odważnie wstępować.

Helenka:

A kiedy mam przyjść, matko? Jabym już dziś chciała.

S. Brygida:

Dziś? no dopiero mama by się zapłakała!

S. Angela:

Jeszcze pojedź do domu na pociechę mamy,
My tu na ciebie, dziecko, chętnie poczekamy.

Matka: (do Ksieni)
Ja ją przywiozę, matko, za kilka miesięcy,
Po świętach Wielkanocnych — tak liczę mniej więcej.
Helenka:
Ach, mamusiu, tak długo będę jeszcze czekać?
Czemu nie wcześniej, mamo? Poco to odwlekać?
Ksieni:
Bądź, Helenko posłuszna, zgódź się z wolą mamy,
My te kilka miesięcy chętnie poczekamy.
Pewnie, jest to dla ciebie przykre umartwienie,
Ale ofiaruj Bogu ten krzyż, to cierpienie.
(Wstaje, inne siostry także)
Już pożegnamy, w chórze niedługo pacierze,
Niech sobie pani jeszcze Helenkę zabierze.
Matka:
Dziękuję za przyjęcie, przewielebna matko,
Nie myślałam, że sprawa pójdzie nam tak gładko.
(Helenka płacze)
Ksieni:
Płaczesz, Helenko, czemu? No idź, idź, dziecino,
Zobaczysz, te miesiące prędziutko przeminą.
Matka:
Dziękuję, droga matko!
Ksieni:
Bogu za to chwała,
Cieszę się, że jej pani pozwolenie dała.
Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.
Matka z Helenką:
Na wieki wieków. Amen.
S. Klara:
W górę serce, Helenko! (wychodzą).
Zasłona spada.



KRONIKA

Z pielgrzymki do Padwy

16 sierpnia popołudniu, na krużgankach bazyliki OO. Franciszkanów w Krakowie rojno i gwarno. Zbiórka. Zjechało 150 pielgrzymów do Padwy, Asyżu i Rzymu. Z całej Polski i ze wszystkich stanów. Jest też kilkunastu tercjarzy. Krótkie nabożeństwo w kaplicy Matki Bożej i ruszamy. 3 wagony mają nas przewieść do Wenecji.

Następnego ranka budzimy się w Wiedniu. Potem jazda przez cały dzień po Alpach niebotycznych.

Późnym wieczorem wyrzucił nas pociąg na dworcu weneckim.

Noc. Ciemno. Zmęczenie. Spać! Ale nazajutrz...

Nazajutrz wstało słońce uśmiechnięte, pełne, jasne, włoskie słońce i wędrowało po przeczystym błękicie. A myśmy rozpoczęli wędrówkę po Wenecji. Co tu mówić! Wenecja jest królową nietylko Adrjatyku. Jedyne miasto na świecie i niemasz mu podobnego. Zamiast ulic kanały, a jest ich więcej niż czterysta. Zamiast dorożek łodzie, zamiast autobusów lub tramwaji parowce. Żadnych hałasów. Cisza jak w kościele prawie. Tylko parowiec zatrąbi od czasu do czasu lub gondoljere woła na drugiego lub woda rozkołysana sunącym statkiem chlusta o białe ściany domów. Cisza. Wielki, uroczysty spokój. Dostojność. Domy i kościoły podnoszą się jak zaczarowane z wody, a każdy dom to pałacyk. Błyszczą w słońcu marmury i koronki rzeźb. Wyginają się łuki kamiennych mostów mostków, których jest ponad trzysta. Rzadko ujrzysz chodnik dla pieszych koło domów, najczęściej ze schodów zstępuje się wprost do wody lub do gondoli, jeżeli nie zamierzasz się utopić.

Łodzie, łodzie, łodzie. Pojazdów i zwierząt ani na lekarstwo. Przewodnik opowiada żartobliwie, że w Wenecji są tylko cztery spiżowe konie na kościele św. Marka i dużo osłów na dwuch nogach... A i te konie spiżowe zabrane zostały z Akropolu w Atenach jeszcze w XVII wieku, gdy Wenecja była potężną republiką i boje toczyła zwycięsko z Turcją a handlowała aż z Persją daleką i Indjami. Z tych czasów bogactwa i chwały pochodzą bezcenne wspaniałości weneckie.

Właśnie oglądamy jedną z nich. Kościół Franciszkanów, zwany tu popularnie Frari (od frate braciszek). Kolosalna budowla w stylu gotyckim z XIII wieku. Króluje tu w wielkim ołtarzu Wniebowzięcie Tycjana, a w nawach genjalne rzeźby Canovy.

Chodnikami wąskimi przekradamy się wzdłuż murów i dochodzimy do targu rybnego. Gwar. Ryby wielkie i małe, co wczo-



Uczestnicy Pielgrzymki.

raj jeszcze pluskały po modrych falach Adrji, leżą na stołach niemiłosiernie pokrajane.

A tu co za dziwo? Bajka czy rzeczywistość? Świątynia jaka? nie. Przewodnik mówi, że to Plac św. Marka. Plac? Cóż za pospolita nazwa. To się powinno nazywać sen, baśń czar, rąbek nieba lub podobnie. Bo tak jest rzeczywiście. Trzy pałace z trzech stron placu to trzy koronki z białego marmuru. Jeden z nich to pałac dożów, potężnych władców Wenecji, którzy przez wieki trzęśli nawet tronami dzięki potędze złota, a bezwzględnym rygorem trzymali w karbach wcale niepotulny ludek. Trudno uwierzyć, że w tym ślicznym pałacu były straszliwe kazamaty, w których konali powolną śmiercią przestępcy polityczni. Ale były i dziś jeszcze je pokazują. Groza. Ciasne, ciemne jaskinie, ociekające wilgocią. Było także miejsce, z którego topiono skazańców z kamieniami u szyji.

Czwartą stronę placu zamyka mozaikowe, złote cudo: Kościół św. Marka. Urodził się on wraz z Wenecją i jest jej sercem, jej herbem, jej znakiem. Stary bardzo. Po roku 800 już kładziono pod niego fundamenty. A potem wchłaniał w siebie przez wieki bogactwa weneckich kupców i artyzm weneckich genjuszów. Przewodnik mówi o tysiąc dwustu kilogramach złota, użytego do ozdoby świątyni. Ale ważniejsze mozaiki, któremi wyłożone są wszystkie sufity, a miejscami i ściany. W środku presbiterjum grób św. Marka, patrona świątyni i miasta. Jego ciało wykradli czy wykupili w Egipcie kupcy weneccy i sprowadzili do Europy, okryte... wieprzową skórą. Tak wieść niesie. Mahometanie bowiem nie oddaliby byli ciała, więc ich sprytni kupczykowie wywiedli w pole Owinęli szczątki w skórę wieprza, a Mahomet zakazał swoim wyznawcom nawet dotykać tego zwierzęcia.

Przy kościele potężna wieża, z której roztacza się niezwykły widok na miasto i okolicę. Wieża nowa, bo dawna runęła przed wojną dnia pewnego i rozsypała się w gruzy po placu. Runęła? Nic dziwnego. Raczej to dziwne, że tylko wieża dotąd upadła. Bo wszystkie domy w Wenecji, a są wśród nich potężne gmachy, zbudowane zostały na palach drewnianych, wbitych w miałki piasek nikłych wysepek.

Na placu mnóstwo gołębi. Przychodzą do ręki, siadają na ramieniu i skwapliwie korzystają z gościnności turystów. Żarłoki wielkie.

Pojedziemy na Lido? Naturalnie. Lido to jest taki półwysep w pobliżu Wenecji, gdzie ludzie za drogie bardzo pieniądze bawią się i kąpią w porze letniej. Suniemy ku niemu po Canale Grande i przekonywujemy się, że Wenecja jest jednak wielka. Na Lido,

jakoże ono łączy się z lądem zapomocą szosy, spotykamy już konie, osły i auta i dorożki. (W Wenecji widziałem ze zwierząt tylko jednego kota, jak siedział na krawędzi mostu i ze strachem patrzał na dół w wodę). Na plaży ruch bardzo wielki. Upały, więc wszystko siedzi nad wodą lub w wodzie lub popija wodę z lodem w restauracji. Spróbójmy kąpieli. Woda jak w kociołku dobrze podgrzanym, a słona, jakby kto całą Wieliczkę w niej rozpuścił. Na naszym Bałtyku, gdy słońce grzeje przez dwa dni z rzędu, to jest wielki cud. A tu grzeje bez przerwy od kwietnia do października. Do Bałtyku wpływają różne wielkie rzeki i znoszą ciągłe masy słodkiej wody. A do całego Adrjatyku wpływa tylko jedna większa rzeka, Pad. I dlatego jest to morze tak słone jak może żadne na świecie. Ale dlatego także kąpiel jest bardzo zdrowa. Rzetelnie nam ta kąpiel pomogła po tarapatach podróży. Każdy, co jej spróbował był jakby nowonarodzony i... bardzo głodny. Nie powiem jednak, że dlatego wracaliśmy pospiesznie do Wenecji. O nie! Spieszyliśmy do kościoła Frari na spowiedź przed jutrzejszem świętem w Padwie.

Kto widział Wenecję za dnia, ten jej nie zapomni. A kto ją widział w nocy, temu ona marzyć się będzie w snach po wszystkie czasy.

Oh! gondoljerzy weneccy szli owej nocy spać z uczuciem zadowolenia. Zarobili rzetelnie. Wielu bowiem z pielgrzymów chwytało gondolę, taką długą na czarno malowaną łódź z wysokim dziobem i pływało, marzyło i śpiewało. W mojej łodzi było czworo towarzystwa i wszyscy szaleli z zachwytu, aczkolwiek jedna z dwu par liczyła razem około 140 lat wieku... Wyśpiewaliśmy wszystkie piosenki, jakie kto umiał. Sfukaliśmy nie na żarty włocha, że nie chciał śpiewać swoich. Tłumaczył się, że jest stary, że go męczy robienie wiosłem i że czasy są za ciężkie, aby śpiewać. Rzeczywiście czasy muszą być ciężkie, skoro nawet gondoljerzy weneccy przestali śpiewać.

Pytam się naszego gondoliere, czemu wszystkie łodzie czarne. Opowiada, że w XVI wieku grasowała w mieście straszliwa zaraza, która nie oszczędziła ani jednego domu. Wówczas to na znak żałoby pomalowano wszystkie łodzie na czarno, a kobiety przywdziały ciemne szaty. Odtąd po dziś dzień niema gondoli tylko czarne, a Wenecjanki noszą najchętniej strój czarny. Teraz rozumię.

Ale prędko na plac św. Marka. Jesteśmy. O Czytelniku, nic tu nie napiszę, bo nie umię. Trzeba tam być. To coś nie z tej ziemi: plac św. Marka w nocy, gdy koronki marmurowe toną w powodzi światła na tle ciemnego błękitu nieba. Siedzi człowiek jak urze-

czony i patrzy. To nie rzeczywistość. Złuda niebiańska złuda. Jest cicho, choć setki i tysiące postaci mkną w obie strony. Duchy z Apokalipsy. Chyba ulęknąć i modlić się! Do kogo? Do Tego, który tu tak wyraźnie przejawia się w pięknie, jak może nigdzie na kuli ziemskiej.

Z upojenia i zadumania budzi kelner.

— Zigarette, signori!

Czas wracać! Północ blisko. A jutro wcześnie rano Padwa.

Od Redakcji. O. Franciszek Pyznar franciszk. obsługujący kaplicę Polską w Padwie donosi, że dywan sprawiony przez Tercjarstwo Polskie dla Bazyliki św. Antoniego z okazji Jego 700 rocznicy śmierci już znajduje się na miejscu. O. Franciszek w imieniu Zarządu Bazyliki dziękuje serdecznie ze ten prezent Wszystkim, którzy datkami swemi przyczynili się do zrealizowania tego pięknego sposobu uczczenia św. Antoniego w Jego Jubileusz. Wszczególności dziękuje O. Rajnerowi Gościńskiemu fran., który piękny plan wspaniale przeprowadził. W następnym numerze Pochodni; redakcja zamieści fotografję dywanu. Z polecenia O. Rajnera redakcja Pochodni donosi, że lista składek na dywan już jest zamknięta, gdyż datki złożone na ten cel zupełnie wystarczają na pokrycie kosztów dywanu. O. Rajner jeszcze raz jak najserdeczniej dziękuje wszystkim P. T. ofiarodawcom. Kongregacje III Zakonu, które jeszcze miały zamiar złożyć ofiarę na dywan niech ją złożą na „Chleb św. Antoniego”.

Tajemnicza dobrodziejka

Obrazek z życia. *c. d.*

— Ja już nie mam rodziców, jestem zupełną sierotą — głos Anielki zadrżał wzruszeniem a w pięknych czarnych oczach ukazały się zły.

— Ja rozumiem twoje wzruszenie, moja panienko, widzisz jestem w żałobie po dzieciach i po mężu. Więc i ja jestem sierotą. Ale panienka taka zgrabna, ładna, miła! godna lepszego losu! —

— Cóż robić? taka wola Boża! Dobrze chociaż, że mam zacnych państwa i zajęcie lekkie. —

— Ale panienka mogłaby dostać służbę o wiele lepiej płatną — nawet wiem o takiej i mogę ją polecić. —

— Nie, proszę pani, nie chcę myśleć o zmianie, bo jestem zupełnie zadowolona.

Tu rozmowa się przerwała, bo mały Bolek znudzony nią, chwytając rękę Anielki zawołał: — Anielciu, chodźmy już do domu! — Dobrze, dobrze — zaraz pójdziemy — Anielka wstała i zbierając z ławki leżące drobiazgi, gotowała się do odejścia.

— Szkoda, że panienka już odchodzi — westchnęła nieznajoma — tyle jeszcze chciałam ci powiedzieć. —

— Trudno, obowiązek! Żegnam panią! — Gdy Anielka oddaliła się z dziećmi nieznajoma patrzyła za nią, dopóki nie znikła jej z oczu, a potem siedząc długo na tem samem miejscu, zdawała się nad czemś długo rozmyślać. Widocznie myśli te miały związek z Anielką, bo gdy ta na drugi dzień przyszła z dziećmi i skierowała się ku miejscu, gdzie się one codziennie bawiły, spostrzegła ku niemałemu zdziwieniu wczorajszą nieznajomą siedzącą na ławce.

— Jesteś, kochana Anielciu — zawołała nieznajoma z radością — jak to dobrze! bałam się, że dzisiaj inne obierzesz miejsce. —

— Dzień dobry, pani. —

— Ach, kochana Anielciu, wszak ci tak na imię i pozwolisz, że cię tak nazywać będę. Kochana Anielciu, ledwo się poznałyśmy już cię kocham! —

— Tak? dziękuję pani! —

— Przez ciebie nie spałam całą noc. —

— Przezemnie? —

— Naturalnie — nie mogłam spać, bo wciąż myślałam o twoim losie. Doprawdy trudno dopuścić, by taka śliczna dziewczynka służyła za piastunkę. Miałabym dla ciebie o wiele lepszą, zyskowniejszą posadę. —

— Mówiłam już pani, że nie myślę o zmianie posady.

— Wiem, wiem; to też w czasie bezsennej nocy obmyśliłam co innego. Gdy patrzę na ciebie, moja ślicz-

notko, to łzy mi się cisną do oczu, bo tak bardzo jesteś podobną do mojej jedynej zmarłej córki. Anieleczko droga, ty mi ją zastąpisz! chcesz być moją córką? —

— Nie rozumiem pani — wyjąkała zdumiona dziewczynka.

— Czyż to nie jasne? pragnę cię wprowadzić w dom mój jako przybraną córkę. —

— Mnie? mnie skromną, nieukształconą dziewczynę?

— To nic, jesteś tak młodą jeszcze, nauczysz się wszystkiego: będziesz miała guwernantkę, osobnych profesorów do języków i do muzyki. Będziesz opływała we wszystko jako moja córka, bo ja jestem bogata, bardzo bogata. —

— Czy pani tu mieszka? nigdy pani przedtem nie widziałam. —

— Nie, ja mieszkam na wsi w Sądeckiem. Rolę, młyn i tartak wydzierżawiłam; mieszkam w przepięknym pałacyku, otoczonym rozległemi ogrodami i parkiem. To wszystko będzie twoje po mojej śmierci. W tem mieście bawię chwilowo dla załatwienia interesów z krewnymi nieboszczyka męża. Oni mają szczupłe mieszkanie, więc mieszkam w hotelu. Sprawę moją z nimi załatwia adwokat N! Dzisiaj wszystko się skończy, więc wyjadę jutro i chciałabym cię już zabrać z sobą; —

— Już jutro! przecież państwo nie zechcą, mnie zwolnić w środku miesiąca. —

— Nie potrzebują wiedzieć o niczem; przyjdź tutaj jutro w południe, tylko bez dzieci, pojedziemy autem na dworzec. —

— Przecież pani coś zmiarkuje, gdy będę zabierała rzeczy.

— Oj ty śliczna Anieleczko, strasznie jesteś głupiutka! cóż ci po tych rzeczach? jako moja córeczka będziesz miała wszystkiego poddostatkiem! No cóż zgoda? —

— Sama nie wiem co myśleć — jestem oszołomiona, odurzona. —

— Pamiętaj, Anielciu, że gdy odrzucisz to szczęście, w całem dalszem życiu podobnego nie spotkasz. —

— Muszę się uspokoić, pomyśleć...

— Pewno — wiesz co, chodź przejedziemy się autem, to ci dobrze zrobi. —

— A dzieci? —

— Prawda! no to dajmy pokój! Ale moja propozycja ci się podoba, czy tak? —

— Oh jestem zachwycona i wierzyć mi się nie chce! —

— Pomyśl nad tem; a teraz bądź zdrowa! —

— Proszę mi powiedzieć, jak się pani nazywa. —

— Dlaczego się o to pytasz? Ale mniejsza z tem jestem Wiktorja Mietlińska. Więc dowidzenia do jutra. Aha! jeszcze jedna rzecz: czy się zgodzisz, czy się nie zgodzisz, nie mów o tem nikomu; jakby się rozgłosiło, że jestem bogata, nie mogłabym się opędzić proszącym o wsparcie.

Gdy nieznajoma odeszła, Anielka siedziała dłuższy czas jak odurzona: takie szczęście, takie wielkie szczęście! a może ona śni tylko, a jak się zbudzi, wszystko rozwieje się, jak senna mara. Wesołe okrzyki bawiących się dzieci przekonały ją, że nie śniła; zajęła się niemi, ale w głowie szumiało jej od obietnic pani Mietlińskiej: pałacyk, park, guwernantka, osobni profesorowie języków i muzyki... oh szczęście!! To tylko nieprzyjemne, że nie można się przed nikim pochwalić; przyszła, przybrana matka, zabroniła mówić o tem komukolwiek! Ale jakże tak odejść cichaczem, jak gdyby coś złego zrobiła. Powie pod sekretem chociaż Magdusi od pani Wiśnickiej; ona ją tak kocha, ucieszy się pewno, że Anielkę taki szczęśliwy los spotyka.

Dokończenie nastąpi.

W redakcji Pochodni Serafickiej w Krakowie są do nabycia:

Żywot św. Antoniego Padews. O. Rajnera Gościńskiego	3·— zł.
Pamiętnik Ogólnopolskiego Kongresu tercjarskiego odbytego w Krakowie 1921 r. cena 1 egrzemplarz	1·50 „
Pamiątka Jubileuszowa z r. 1926 staraniem i nakładem Rady Głównej cena	4· — „
Reguła III Zakonu w zwykłej opr. 25. gr. — w płót. opr.	—.40 „
Katechizm dla Braci i Sióstr III Zakonu św. Franc. objaśniający Regułę Tercjarską	1· — „
Doskonała Tercjarka czyli 12 Konferencyj wyjaśniających Regułę Tercjarską. Staraniem i nakładem R. Gł. Książka ta powinna się znaleść w każdym domu tercjarskim. Cena egz. oprawnego z przesyłką 3 zł. oprawnego w płótno	3·50 „
Ojcu Serafickiemu w hołdzie. Pamiątka obchodu jubileuszowego w Warszawie cena z przesyłką	5· — „
Tercjarstwo św. Franciszka dlaczego zapoznane. Staraniem i nakładem Rady Gł. Cena broszurki .	—·25 „
Oficjum tercjarskie czyli sposób odmawiania 12 pacierzy Tercjarskich z rozmyślaniem Męki Pańskiej według św. Gertrudy	—·50 „
Żywot większy Bł. Salomei	5· — „
Żywot mniejszy ” ”	1. — „
Cztery cuda św. Antoniego	—·30 „
Nowenna do św. O. Franciszka	—·30 „
Nowenna do św. Antoniego Pad. Cena egz. brosz. .	—·30 „
Nowenna do Trójcy Przenajśw. o rychłą beatyfikację Czcig. O. R. Chylińskiego i o łaski osobiste	—·10 „
Pieśń do św. O. Franciszka „Witaj Ojcze ukochany” z nutami. Harmonizował O. Rizzi fran. Cena (10 egz.)	—·30 „
Hymn tercjarski: „Pójdźmy na Górę zbawienia” Cena 10 egz.	—·30 „
Obrazki stacyjne Drogi Krzyżowej cała serja .	1·20 „
Obrazek sceniczny w 6 odsłonach p. t. „Święty i Błogosławiona” osnuty na tle historycznem z życia św. Antoniego Pad. i Bł. Heleny Enselmini klaryski. Cena 1 egz. z przesyłką poczt. . . .	—·60 „

OPŁACONO RYCZAŁTEM

ADRES ZWROTNY:
ADMINISTRACJA „POCHODNI SERAFICKIEJ"
O. O. Franciszkanie — Kraków.

KALENDARZYK NA PAŹDZIERNIK

z uwzględnieniem odpustów zupełnych 3-ch Zak. Franciszkańskich (Z. F.) i absolucji generalnej dla członków III. Zak. A. G.

1. Cz. S. Remigiusza b. w.
6. P. S. S. Aniołów Stróżów Z. F
3. S. Wig. zakonna z postem S. Teresy od Diec. Jezus
4. N. 19 po Św. O. Franciszka Założyciela Trzech Zak. A. G. Z. F
5. P. S. S. Placyda i Tow. męcz.
6. W. S. Marji Franc. od Pięciu Ran p. III. Zak. Z. F.
7. S. Matki Bożej Różańcowej
8. Cz. S. Brygidy wd.
9. P. S. S. Dionizego i Tow. męcz.
10. S. S. S. Daniela i Tow. męcz.
11. N. 20 po Św. S. Franc. Borg. w Z. F.
12. P. S. Serafina z Góry Grandis w I Zak. Z. F.
13. W. S. Edwarda Króla w.
14. S. S. Kaliksta I. pap. m.
15. Cz. S. Teresy p.
16. P. S. Jadwigi p.
17. S. S. Małgorzaty M. Alac. p.
18 N. 21 po Św. Św. Łukasza Ewang.
19. P. S. Piotra z Alkantary w I Zak.
20. W. S. Jana Kantego Bł. Jakuba Strepy b. w I Zak.
21. S. S. Hilariona Op.
22. Cz. S Korduli p. m.
23. P. S. Seweryna b.
24. S. S. Rafała Archan.
25. N. 22 po Św. Jezusa Chr. Króla
26. P. B. Bonawentury z Potenji w I Zak. S. Ewarysta Z. F.
27. W. Wigilja Apost.
28 S. S. S. Szymona i Judy Ap.
29. Cz. S. Narcyza b.
30. P. S. Alfonsa Radrycjusza
31. S. Wigilja z postem do W. Świętych Bł. Krzysztofa B. Tomasza Z. F.

Za pozwoleniem Władzy Zakonnej i Diecezjalnej.

Redaktor O. Czesław Kellar franciszkanin.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.